

Dr hab. Zygmunt Pucko

Zakład Filozofii i Bioetyki

Wydział Nauk o Zdrowiu

Uniwersytet Jagielloński Collegium Medicum

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Adrianny Wierzby pt. *Godność jako dyspozycja. Bioetyka refleksyjna w opiece paliatywnej i terminalnej*

Rozprawa jest zarysem projektu bioetyki refleksyjnej poświęconym jednemu z kluczowych problemów filozoficzno-egzystencjalnych. Stanowi go zagadnienie godności rozumianej jako dyspozycja, która w zamyśle Autorki ma być odpowiedzią na często występujące dylematy bioetyczne w obrębie opieki paliatywnej i terminalnej. Godność pojmowana w kategoriach dyspozycji oznacza, między innymi, uważne nasłuchiwanie takości wygasającego bycia umierającego, sztukę towarzyszenia mu aż do końca jego życia, kreowanie przestrzeni moralno-emocjonalnej do umierania na własnych warunkach i według swojego tempa, umiejętność okazywania szacunku wobec integralności umierającego oraz niepowtarzalności zrywania przez niego wszystkich więzów łączących jego *libido* z obiektami, które ono umiłowowało podczas swej ontogenezy. Autorka dysertacji analizuje tak skonceptualizowaną ideę godności na kanwie wielu nurtów filozoficznych krzyżujących się z psychoonkologią, medycyną paliatywną, tanatogogiką, medycyną narracyjną, tanatologią.

Pomysł jest odkrywczy i wnosi nowe elementy do badań nad problematyką sformułowaną w tytule rozprawy. Oryginalnie także został nakreślony z perspektywy interdyscyplinarnej. Dzięki temu sprawa godności została ukazana w możliwie najszerszym spektrum systematycznym oraz metodologicznym. Z konieczności jednakże narażonym na duże ryzyko nieścisłości. Nie uprzedzając jednakże ich omawiania zajmę się najpierw strukturą formalną projektu.

Patrząc na dysertację od tej strony widać od razu, że jej konstrukcja nieco odbiega od klasycznego kanonu przygotowywania tego typu prac. Nie jest to jednakże oznaka niedostatku umiejętności warsztatowych. Kompetencje w tym zakresie są bez zarzutu. Jest to raczej rozmyślna próba nadania tekstowi o maxi sprawach formy mini traktatu. Autorka dysertacji wzoruje się bardziej na piórze Sørna Kierkegaarda oraz francuskich egzystencjalistów takiego formatu jak Jean Paul Sartre niż na wystandaryzowanym kroju akademickim. Autorka niejako opowiada o nurtujących ją zagadnieniach w bioetyce, zastanawia się nad nimi, konfrontuje czytelnika z własnymi spostrzeżeniami, wciąga go w tok swojego rozumowania, zadaje mu pytania i nawiązuje z nim rozmowę. Inwencja Autorki ożywia martwą literę pracy i nadaje jej rys wybitnie indywidualny o dialogicznym odcieniu.

Dysertacja jest podzielona na cztery rozdziały, z których każdy zawiera podpunkty sygnalizujące rozpoczęcie kolejnego wątku. Rozdziały są poprzedzone „Wstępem” i „Wprowadzeniem”. „Wstęp” anonsuje o relacji godności do jakości współbycia z umierającymi oraz fenomenu doznawanej przez nich utraty. „Wprowadzenie” zaś oznajmia to, co jest źródłowe dla bioetyki refleksyjnej. Ukazuje aktualny stan badań w jej obszarze i podkreśla niejednorodność jej charakteru. Informacje podane zarówno we „Wstępie”, jak i w „Wprowadzeniu” zapowiadają to czego w pracy można się spodziewać i ukierunkowują uwagę poznawczą. Śmiało więc można je było zawrzeć w jednym bloku pod wspólnym szyldem któregoś z synonimów. Przy okazji warto nadmienić, że z tą samą sytuacją mamy do czynienia na końcu pracy. Autorka zamyka ją dwoma modułami opatrzonymi podtytułami: „Refleksje końcowe ...” i „Zakończenie”. Adrianna Wierzba ma prawo do rozbicia wstępnych treści na oddzielne segmenty oraz do spięcia całości rozważań oddzielnymi członami, ale takie rozwiązanie jest mnożeniem zbędnych bytów i zakrawa na nadmierną pedanterię. Niekiedy w procesie tworzenia nie tylko wypada, ale wręcz należy sięgać po *brzytwę* Ockhama.

Rozdział I stanowi próbę autorskiego ujęcia godności jako dyspozycji, która jest warunkiem koniecznym do okazania właściwej moralnie postawy wobec umierających i jej uzasadnienia. W tym celu Adrianna Wierzba podaje szereg mocnych przesłanek filozoficznych i przyjmuje wiele ważnych założeń epistemologicznych. Opierając się na nich i wykorzystując w domyśle zasadę kontrastu unaocznia większy stopień współmierności swojej koncepcji godności wobec położenia egzystencjalnego umierających od tej wywodzącej swą genealogię z poglądów starożytnych filozofów czy tradycji kantowskiej. Poddając merytorycznej walidacji próbę mgr Adrianny Wierzbę wolno stwierdzić, że jawi się ona całkiem udana. Choć można mieć pewne zastrzeżenia do skrótowego zreferowania w tym rozdziale myśli, niektórych klasyków i zupełnego pominięcia dorobku filozofów bliższych współczesności.

W Rozdziale II refleksja o godności jako dyspozycji balansuje na pograniczu teorii i empirii. Jednakże z większym wychyleniem wahadła myśli w kierunku praktyki opieki paliatywnej i terminalnej. W miąższu tych odmian opieki widać najlepiej sposób przejawiania się praktycznego wymiaru godności. Nie uchybi się prawdzie, jeśli za Emmanuelem Levinasem porówna się go do aksjologicznej wrażliwości delikatnej jak pieśczoła. Autorka rozprawy obrazuje różne jej aspekty prześwietlając na wylot jak promieniami Roentgena „miejsca” zasupłań opieki. Z jednej strony są one groźne dla spełnienia godności utożsamianej z dyspozycją, a z drugiej stają się dla niej wyzwaniem. Autorka do tych zagmatwanych „obszarów” zalicza doświadczenie skończoności, niedostatek, daremność, zacierzenie terapeutyczne, utratę, nieważność. Zaprezentowana w tym rozdziale samodzielnie przeprowadzona analiza egzystencjalna umierających i uwikłań godności jako dyspozycji w proces opieki jest niezwykle finezyjna. Według mojego rozeznania, nie pomniejszając wartości pozostałych części, ten fragment jest najciekawszy w całej pracy.

Rozdział III wypełnia kontur bioetyki refleksyjnej wraz z jej postulatami usytuowanymi na tym samym szczeblu ważności. W grupie dezyderatów słycać dobitnie, między innymi, żądanie współtworzenia z umierającym narracji o tym, co dla niego jest godne. Wybrzmiewa w niej

nie tylko echo pragnienia uobecnienia wartości. Rozlega się także głos upominający się o uszanowanie interpretacji. Zawarte w szkicu bioetyki refleksyjnej postulaty domagają większego upodmiotowienia umierających, zrozumienia ich tanatycznych doświadczeń oraz praktykowania godności dopasowanej do specyfiki indywidualnej opowieści na temat życia i umierania. Spełnienie postulatów pozwala poznać mówiące „ja” i to na ile jest ono siebie świadome. Autorka słusznie pisze, że wcielanie jakichkolwiek wartości w procesie wycieńczającej tanatogenezy nigdy nie jest urzeczywistniane uniwersalnie, lecz każdorazowo w sekwencji unikalnych chwil i tylko z konkretnymi umierającymi. Ma racje twierdząc, że umiejętne słuchanie oraz współtworzenie opowieści umierania nie tylko pobudzają opiekę, ale również same dają ulgę w cierpieniu. Taka postawa, jak wynika z logiki projektu, nie jest jedynie uzupełnieniem opieki, lecz opieką samą w sobie. Chęć zaadaptowania w projekcie możliwie jak najwięcej elementów z medycyny narracyjnej spowodowała, że Autorka nie uniknęła pułapek. Wszak tam, gdzie mowa o rozumieniu umierającego, odkrywaniu ukrytych struktur znaczeniowych, eliminowaniu nieprzejrzystości jego wygasającego bycia, tworzeniu z nim wspólnej narracji oraz jej interpretacji siłą rzeczy musi wkroczyć hermeneutyka. Niestety, w projekcie występuje ona zaledwie w ilościach śladowych niczym glosa na marginesie głównego wątku. Tymczasem powinna stać się drugim skrzydłem bioetyki refleksyjnej i pełniej zadośćuczynić wymogom interdyscyplinarności.

Rozdział IV jest swego rodzaju klamrą sprzęgającą praktyczny wymiar projektu bioetyki refleksyjnej i dopinającą myśli o godności jako dyspozycji. Tym też można jakoś wytłumaczyć ponowne wyważanie ciężaru gatunkowego narracji, o której Autorka mówiła już wcześniej. Stąd w IV rozdziale znalazł się opis rozmów przeprowadzonych przez Autorkę z osobami chorymi, pacjentami, wywiadów z pracownikami ochrony zdrowia, konsultacji naukowych. Ten rozdział wtajemnicza w arkaana sztuki dialogu toczącego się w układzie umierający-osoba asystująca mu oraz zaznajamia z kryteriami nawiązywania rozmów inicjowanych przez odchodzących. Wyłuszcza ponadto jak Autorka pojmuje termin „spotkanie”. To ważne wyjaśnienie, gdyż w doktoracie Adrianny Wierzbę niewiele ma on wspólnego z jego wykładnią zaproponowaną przez Józefa Tischnera. Chociaż, w ujęciu krakowskiego filozofa wizja idei spotkania idealnie pasuje do pejzażu bioetyki refleksyjnej, analogicznie jak filozofia dialogu Martina Bubera. Obie te koncepcje, jak się wydaje, powinny być wyjątkowo bliskie Autorce. Jednakże mgr Adrianna Wierzbę nie włączyła tych dialogików w nawias snutych rozważań, przez co spowodowała w projekcie pewną szkodę.

Mimo to sporo ważnych problemów zostało tu ukazanych w sposób logiczny i poprawnie udowodnionych. Zaś własne stanowisko Autorki, choć czasem kontrowersyjne i niekiedy zaprezentowane chaotycznie, wskazuje na zdolność wykraczania poza samo referowanie zagadnień oraz relacjonowanie cudzych poglądów.

Do pracy została dołączona bogata bibliografia zawierająca najnowsze piśmiennictwo. Jest też indeks autorów, redaktorów i ważniejszych terminów.

Jeśli chodzi o kwestie szczegółowe to moje uwagi odnoszą się do paru wybranych spraw. Rozumiem fascynację Autorki intuicjami Heideggera, które na pierwszy rzut oka pasują do tematyki rozprawy jak ulał. Nie wszystko jednakże, co filozof usiłował przekazać w duchu tanatycznej retoryki jest tym, czym się być wydaje. Źródłowe uchwycenie tanatycznej dziejby jestestwa u Heideggera nie jest łatwe, bo filozof używanym przez siebie terminom nadał nowe znaczenie. Jego dzieło *Bycie i czas* poświęcone tematyce śmiertelności jestestwa jest swoistym zabiegiem językowym. Od wielu podstawowych pojęć Heideggera nie można zatem oczekiwać jednoznaczności.

Z niejasnością pojęciową blisko skorelowana jest kultura myślenia filozofa. Wiadomo, że nie był on myślicielem zmierzającym do prawdy za pośrednictwem logicznych dociekań. Myślenie według zasad logiki traktował jako wynaturzenie. Specyfikę jego myślenia oddaje metafora splątanej drogi. Ruch myśli to nieustanne kwestionowanie wiarygodności osiągniętych rezultatów poznania. Z racji osobliwości myślenia i zawłości jego eksplicacji trudno uznać wypowiedzi Heideggera za konkluzywne, bo on sam tak ich nie traktował. Owszem, poetyka jego słów silnie oddziałuje na wyobraźnię, ale nie wiadomo do końca, co właściwie jest ich ontycznym korelatem ani co dokładnie filozof miał na myśli. Dlatego pewne odwołania Autorki do autorytetu Heideggera trudno uznać za wystarczające uprawomocnienia stwierdzeń zawartych w pracy, które odnoszą się wprost do naświetlenia złożoności fenomenu umierania.

Autorka wykorzystując siatkę pojęciową Heideggera i powołując się na równie mgliste miejscami sformułowania Cezarego Wodzińskiego obarcza swój język niezwykle trudnym zadaniem. Otóż, strukturą semantyczną naruszoną przez obu wspomnianych myślicieli, usiłuje naświetlić zjawiska z natury swej zagmatwane. Co gorsza, zaciemnia je cytatami, w których zdania są wewnętrznie sprzeczne. Przykładem tej antynomii jest fragment ze strony 108: *Rzecz myślenia pozostaje nie-wypowiedziana, co ufundowane jest zresztą w samej strukturze rozcięcia, której jest źródłem: skrywającej się nieskrytości i nieskrytego skrywania, odrywającego przechodzenia i skrywającego się nadejścia.*

Wszędzie zaś tam, gdzie Autorka wyraża swoje spostrzeżenia własnymi słowami mają one jaśniejszy sens. Można żałować, że mgr Adrianna Wierzba dysponując tak bogatym doświadczeniem oraz biegłością w rozpoznawaniu różnych niuansów ontycznej kondycji *odchodzących* wolą zachować skromność i nie zdobyła się na większą dozę odwagi, aby przemówić własnym językiem.

Na ewokacji autorskiego konceptu Adrianny Wierzby cieniem kładzie się nadużywanie tautologii. Powtórzenia tego samego wątku w różnych odsłonach zdają się mieć nieomal uprzywilejowaną pozycję. Repetycje pojawiają się prawie zawsze w najważniejszych fragmentach pracy. Z tymże znajdują się tam nie z racji retorycznych, lecz zamiaru świadomego wyartykułowania wagi kategorii filozoficznych zakodowanych w poruszanych motywach. Zagęszczenie tekstu tautologiami może jednakże wywołać mylne wrażenie, że myśl Autorki grzęźnie raz po raz w monotematycznych koleinach i nie może wyjść poza ich granice.

Zmniejszenie mnogości tautologii zapobiegłoby odczuciu kołowania i pomogło w recepcji rozprawy po jej opublikowaniu, na które niewątpliwie zasługuje.

Pozostając w obrębie języka warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Jest nią przywiązanie Autorki do nieco przestarzałych związków wyrazowych. Najczęściej pojawiającymi się są: *szuźba lekarzy*, *szuźba personelu medycznego*. Przywołane frazeologizmy mają różne asocjacje, które pociągają za sobą określone reperkusje. Nie zawsze są one korzystne dla bioetyki refleksyjnej. Przede wszystkim, dlatego że zawierają wzorce mentalne, które przez stulecia odciskały piętno na osobach zajmujących się sztuką leczenia albo pielęgnowaniem chorych. Owe matryce jeszcze dziś determinują wiele spraw istotnych dla ludzi troszczących się *ex professo* o pacjentów w stanach terminalnych i nie tylko. Jeśli ich rolę postrzegać się będzie w kategoriach szlachetnej szuźby, to jej pełnienie stanowi zaszczyt, który już sam w sobie jest dostatecznie wynagradzający każdy wysiłek. Upominanie się zatem o godziwą zapłatę za ciężką i odpowiedzialną pracę zakrawa wręcz na amoralność oraz nietakt kulturowy. Operowanie taką sztancą językową sprzyja też utrzymywaniu indolencji rządowych decydentów oraz legitymizowaniu niesprawiedliwości ekonomicznej wobec świetnie przygotowanych lekarzy, dobrze wykształconych pielęgniarek, wrażliwych psychologów, profesjonalnych rehabilitantów i błyskotliwych bioetyków.

Projekt bioetyki refleksyjnej w większości jest misterną analizą aspektu moralnego i egzystencjalnego umierających. Do jej sporządzenia Autorka wykorzystała metodę fenomenologiczną, która pozwoliła jej wyłowić z procesu umierania wiele ważnych danych. Jednakże przeprowadzone dociekania pomijają kontekst kulturowy. Wprawdzie Autorka zdaje sobie sprawę z roli uwarunkowań kulturowych, ale nie odnosi się do profilowania przez kulturę ludzkiej *psyche*, ani do sposobu postrzegania w niej *physis*, ani wytyczania przez nią ram bliskości. Tymczasem ciało należy nie tylko do natury, lecz jest jednością biokulturową. Kultura w dużej mierze kształtuje ciało. Z kinezyki wiadomo, że nawet ruchy ciała, takie np. ekspresja cierpienia, chodzenie, zmiana pozycji ułożenia, oddychanie śmiech czy płacz są zdeterminowane kulturowo. Z kolei według proksemiki ludzki wzrok, słuch, zmysł równowagi, węchu, dystansu i bliskości przestrzennej między ludźmi także modeluje kultura. Ludzie żyjący w odmiennych kulturach mają ponadto różne konstrukty dotyczące ich własnego „ja”, innych ludzi i zależności między tymi dwoma obszarami. Konstrukty te wpływają nie tylko na charakter indywidualnych doświadczeń, lecz także na ich aspekt poznawczy i motywacyjny. Głębokie piętno na formie i treści towarzyszenia umierającym odciskają etniczne języki, które odbiegają od siebie tak daleko, że tworzą całkiem odmienne kanony wzajemnych relacji oraz inaczej definiują rolę lekarza, wizję choroby czy śmierci.

Dla projektu sporą wartość heurystyczną miałby opis fenomenologiczny utraty doświadczanej przez umierających w różnym wieku i zróżnicowanych pod względem płci. Wszak na utratę inaczej reagują chłopcy i mężczyźni niż dziewczynki i kobiety. Każda płeć nieco odmiennie wyraża swoje potrzeby, inaczej o nich opowiada i na inne kwestie zwraca uwagę. Próba uogólniania wniosków wyprowadzonych na podstawie badań jakościowych wykonanych przy tym w niewielkiej grupie osób umierających i będących raczej w późnej jesieni swego życia

zakrawa na nieostrożność. Optylizmem jednakże napawa położenie w projekcie mocnego akcentu na indywidualne rozpoznawanie ontycznej sytuacji umierających i za każdym razem ujmowanie jej niejako od nowa.

W projekcie do dyskusji prowokuje sceptycyzm Autorki odnośnie możliwości wyjaśnienia kwintesencji godności bez odwoływania się do praktyk duchowych i pojęcia świętości. Swoje stanowisko Autorka opiera na kawie oceny stanu współczesnej duchowości wydanej przez Roberto Calasso, który w swej diagnozie sugeruje, że utknęliśmy w nieobecności warstwy duchowej. *Nieobecność zaś duchowości jest paralelna z nieobecnością godności oraz wyrugowaniem języka duchowego doświadczenia kształtującego kiedyś człowieczeństwo.* Jest to teza nader ryzykowna i łatwo ją sfalsyfikować przez wskazanie istnienia w dzisiejszym świecie ogromu rozmaitych odmian duchowości. Każda z nich ma własne „rytuały”, język i swoje wyobrażenie godności. Eksplikowanie godności przez pryzmat jej związku ze świętością jest przejawem redukcjonizmu, który może grozić bioetyce refleksyjnej zmonopolizowaniem problematyki godności przez jedną z jej wykładni. Na dodatek niewspółmiernej do wyzwiań współczesności oraz najbliższej przyszłości.

Autorka projektu przygotowując tło filozoficzne do rozwinięcia głównego wątku rozprawy fachowo sporządza krótki przekrój poglądów kilku najwybitniejszych greckich filozofów na temat idei godności mędrca. Lakonicznie, lecz z dobrą znajomością zagadnienia, przypomina też o koncepcji godności człowieka poruszanej na kartach Pisma świętego oraz w tradycji chrześcijańskiej i renesansowej. Niewątpliwie przypomnienie przemyśleń starożytnych filozofów z Arystotelesem czy Markiem Aureliuszem na czele oraz wzmianki o koncepcji godności człowieka w obu przywołanych proweniencjach zazębiają się tematycznie z osią dysertacji. Jednakże mają charakter historyczny, są zbyt ogólne i przez to mało dla niej produktywne. Nowoczesnej bioetyce refleksyjnej w opiece paliatywnej i terminalnej bliższa jest bardziej skonkretyzowana idea opiekuna polegliwego zaproponowana przez Tadeusza Kotarbińskiego czy paradygmat „matkowania” wprowadzony do dyskursu etyki troski przez Sarę Ruddick.

Autorce projektu należy się uznanie za refleksje poświęcone materii czujności wobec umierającego. Pierwszorzędne są konstatacje dotyczące „czytania” partytury stanu ontycznego *odchodzących*, uobecnienia umierających w terażniejszości, dynamiki pustki pustoszącej, prymatu procesu umierania nad wtlaczaniem go w sztywne schematy. Z perspektywy doświadczeń osobistych Autorki ów sposób widzenia tych rzeczy nabiera ogromnej wiarygodności.

Sporna jest natomiast sugestia Autorki odnosząca się do oddania umierającemu przestrzeni tak dalece jakby oprócz niego nie było w niej nikogo potrzebującego troski tylko on sam. Ustawienie dbałości o umierającego pod takim kątem ma swoje dobre strony. Nie ma jednak wyłącznie samych zalet i trudno uznać ją za ideał. Taka forma pieczy o umierającego jest jednostronna i pomija ważne potrzeby osób towarzyszących mu. Niedowartościowanie istotności ich zaspokojenia szybko doprowadzi opiekunów do wyczerpania indywidualnych

zasobów w różnych wymiarach, które są im konieczne do udzielania skutecznego wsparcia. Byłaby to prosta ścieżka wiodąca ich do dysfunkcji i narażania troski na pomnażanie sumy strat. Horyzont bioetyki refleksyjnej powinien mieć charakter inkluzywny o właściwie wyważonych proporcjach. Tylko wówczas możliwe będzie utrzymanie wysokiej jakości troski adekwatnej do sytuacji granicznej umierającego.

W imię najstosowniejszej troski nie należy także fetyszyzować obecności rodziny na każdym etapie umierania, jak robi to Autorka. Rodziny bywają różne. Różne są też w nich więzy emocjonalne i relacje. Czasem zdecydowanie lepsze i godniejsze jest towarzyszenie umierającemu przez obce, aczkolwiek życzliwe mu osoby, niż członków rodziny.

Inspirujące jest założenie, według którego cechą konstytutywną godności stanowi dyspozycja moralna urzeczywistniająca się w codziennym życiu. Autorka projektu często mówi o zawierających się w niej implikacjach praktycznych i dostatecznie uzasadnia je z perspektywy etyki troski o umierających. Polemizowanie z tak przenikliwym podejściem byłoby zajęciem jałowym. Zasadne zaś jest pytanie o metody sprzyjające rozwojowi i ugruntowaniu owego usposobienia oraz o formę jego okazywania. Jest to ważne zawsze, a w kontekście zadań pracowników ochrony zdrowia i osób towarzyszących umierającym szczególnie istotne. W doktoracie nie ma żadnego napomknięcia o jakiegokolwiek strategii. Jest to dość poważna luka. Autorka nie wykorzystwała swoich kompetencji do jej wypełnienia. Godność rozumiana jako dyspozycja wymaga przepracowania w sferze poznawczej, emocjonalnej, behawioralnej i społecznej. Tej odmiany godności raczej nie da się spełnić zdając się na intuicję lub subiektywną wrażliwość. Jej przekucie w czyn wymaga solidnego treningu oraz odpowiednich dla niego narzędzi.

Projekt w obecnej postaci ma ogromny potencjał i jest jak zebrowanie gotyckiej katedry. Stopniowe wypełnianie go odpowiednim materiałem może stać się największym naukowym sukcesem w życiu mgr Adrianny Wierzy i poważnym wkładem w rozwój nie tylko polskiej bioetyki refleksyjnej zogniskowanej na problematyce godności rozpatrywanej w kontekście umierających. O sztuce towarzyszenia odchodzącym powstało dotąd wiele prac, ogłaszanych drukiem przez specjalistów różnych dyscyplin. Na ogół jest to piśmiennictwo nader wartościowe. Propozycja ujęcia tematu przez Adriannę Wierzbę wpisuje się niewątpliwie w poczet najciekawszych, najbardziej wnikliwych i najgłębszych dokonań. Dzięki jego realizacji otworzyły się nowe przestrzenie konfrontacji sensów.

Praca Adrianny Wierzy zasługuje na dodatnią ocenę od strony merytorycznej. Dobrze przemyślana jest również pod kątem formalnym. Język wprawdzie nie zawsze jest jasny i wolny od „udziwnień”, lecz to nie psuje ogólnie pozytywnego wrażenia o technicznym walorze tekstu. Praca doktorska magister Adrianny Wierzy pt. *Godność jako dyspozycja. Bioetyka refleksyjna w opiece paliatywnej i terminalnej* spełnia kryteria stawiane rozprawom doktorskim. Dlatego wnioskuję do Rady Dyscypliny Naukowej Instytutu Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego o dopuszczenie jej Autorki do dalszego toku przewodu doktorskiego.